

NARÓD I LITERATURA

Obradujący w Lublinie XIV Zjazd Pisarzy Polskich, mimo iż odbywa się w dwudziestą rocznicę wskrzeszenia Związku i pod znakiem jubileuszu Polski Ludowej, nie ma w sobie nic z uroczystej, galowej akademii. Dyskusja skupia się wokół problemów najbardziej zasadniczych dla literatury i dla literatów.

Na marginesie podsumowania dotychczasowego dorobku trzeba ujawnić występujące jeszcze słabości i niedostatki, a przede wszystkim ich źródła, by polskie środowisko pisarskie mogło jeszcze lepiej wywiązać się z chlubnych obowiązków jakie nakłada budujący socjalizm naród.

Ten rzeczowy ton dyskusji nadało przemówienie Władysława Gomułki w pierwszym dniu obrad. I sekretarz KC PZPR bynajmniej nie ukrywał, że „stosunki między partią a niektórymi środowiskami literackimi są nienormalne, nacechowane konfliktami, wzajemnym niezrozumieniem”. Nie są to jednak sprzecz-

ności antagonistyczne, nie do pogodzenia, przeciwnie — wynikają one stąd, że kierownictwo partii „przywiązuje tak wielką wagę do roli pisarza, do twórczości literackiej” i — stawia literaturze odpowiednio wysokie wymagania ideowe i artystyczne.

Jednym ze źródeł nieporozumień jest nie zawsze jednoznaczne pojęcie wolności twórczej pisarza. Władysław Gomułka raz jeszcze potwierdził sformułowanie IV Zjazdu PZPR: „nie chcemy mieszać się do spraw czysto pisarskich, „warsztatowych”. Nie zamierzamy układać recept artystycznych, ingerować w spory na temat form i stylów literackich, kępować swobodnej rywalizacji kierunków artystycznych, ani też dyktować komukolwiek tematyki twórczości”. To są zadania krytyki literackiej, których partia ani chce, ani może sobie usurpować.

Nie znaczy to jednak, że partia może pozostawać obojętna na sprawy twórczości pisarskiej. Przeciwnie — partia jasno i niedwuznacznie

stwierdza, czego oczekuje od literatury: aby „wzbogacała życie duchowe narodu, przyspieszała rytm jego serca, rozszerzała horyzonty myślowe budowniczych socjalizmu, tworzących naród coraz bardziej duchowo i społecznie zespolony, zaszczepiała ludziom wiarę i nadzieję...”.

To „zamówienie społeczne” natrafia wśród polskich pisarzy na żyzny grunt. Najlepsze, postępowe tradycje naszej literatury ukształtowały taki model twórczości, który w całości i bez reszty mieści się w granicach postulatów sformulowanych w wystąpieniu Władysława Gomułki. „Chcemy — powiedział on m. in. — aby pisarze swoją twórczością pomagali partii w rozwiązywaniu wszystkich problemów związanych z rozwojem kraju, budownictwem socjalistycznym”. Czyż może być dla polskich pisarzy zadanie szczytniejsze? Już pierwsze dni obrad lubelskiego sejmiku literatury świadczą, że wywiążą się oni zeń z honorem. E. S.

Włodzimierz Wanat

Nawracać czy współżyć?

1964 r. wynosi 14 osób na 2 mln. wiernych i 750 parafii oraz, że jest znacznie mniejsza od liczby księży zmarłych lub chorych. Przed 50 laty w diecezji liczące 1,2 mln. wiernych wyświęcono 40 księży. „Iloma kapłanami będzie dysponował biskup i jego wikariusz generalny za lat 10, kiedy dawne, liczne roczniki kapłańskie odejdą z aktywnej służby?” — pyta „Kirchenzeitung”.

Od lat dyskutuje się w Kościele problem apostołstwa świeckich, wykorzystania wierzących, praktykujących w czynnej pracy dla Kościoła. Na porządku dziennym Soboru Watykańskiego także znalazł się punkt „O apostołstwie świeckich”. Trwa ożywiona dyskusja, ścierają się opinie i poglądy. Rozważa się formy zaangażowania świeckich, dyskutuje się o dziedzinach, w których mieliby pracować. Padają głosy żądające większej swobody dla świeckich, dopuszczenia ich do rzeczywistego udziału w życiu Kościoła, przyznania im niezależności i zarzucenia dotychczasowego, prawie całkowitego uzależnienia od hierarchii.

Rozstrzygnięcie, jaka forma i jaka treść nadane zostaną apostołstwu świeckich, określi również możliwość odnowy Kościoła, zrozumienia przezeń ducha epoki i dostosowania się do niej. Kościół, przede wszystkim w dążeniach swych najświętszych umysłów, poszukuje pozytywnej obecności w świecie, wznośzącej jego udział w tworzeniu wartości doczesnych, a nie negatywnej, opartej na wrogości i potępieniach. Rzeczywiste, prawdziwe „aggiornamento” musi zakładać wykorzystanie laikatu dla świata w interesie ludzkości. Laikat to przecież ludzie żyjący i pracujący w określonych miejscach i środowiskach, stykający się z określonymi problemami, współpracujący z innymi. Czyż również od ich postawy, od ich stosunku do współobywateli częstokroć zajmujących inne stanowiska światopoglądowe, nie zależy w dużym stopniu harmonia i kultura w społecznym współżyciu?

Ścierają się zasadniczo odmienne, dwie koncepcje apostołstwa świeckich. Rzeczniczy tradycyjnej postawy Kościoła, tradycyjnych metod jego działania uważają, że misja świeckich polega na stróżowaniu

karności i dyscypliny wiernych. W takim ujęciu laikat uczestniczyłby w „nawracaniu” niewierzących, przywracaniu Kościołowi zubożniających oddziałujących słowem i czynem. Koncepcja taka zakłada również penetrację świeckich apostołów w poszczególnych środowiskach i dziedzinach życia, czyli przenikanie w te sfery, które uległy wpływom cywilizacji i kultury świeckiej. Hierarchie kościelne w pewnych krajach uporczywie obstają przy takich właśnie założeniach działalności laikatu, nie zważając, że może ona prowadzić do zakłóceń w zgodnym współżyciu społeczeństwa różnorodnego pod względem światopoglądowym lub religijnym. Ideę laikatu jako ruchu katolików nawracających lub penetrujących rozpowszechniają z uporem kierownice sfery kościelne w Polsce.

Odmianą koncepcję apostołstwa świeckich głoszą zwolennicy nowego spojrzenia na Kościół i rzeczywistość świata. Jeden z najwybitniejszych teologów dzisiejszego Kościoła, Rahner, wprost odrzuca metodę „nawracania”, dowodząc, że nawet u św. Pawła nie ma haseł wywołujących chrześcijan do takiej misji.

Interesujące myśli o laikacie przedstawia John Cogley w amerykańskim tygodniku katolickim „The Commonwealth”. Oto fragment jego artykułu, przedrukowany w „Tygodniku Powszechnym”: „Jeśli chrześcijanin ma dawać świadectwo swej wierze w tym świecie, musi przede wszystkim uwierzyć w siebie jako człowieka tego świata, szczerze i gruntownie pracujący dla jego dobra; nie powinien robić nic, co by go ustawiało jako „agenta” Kościoła. Wszelkie dawne typy „komórki” i style działania niby jakiejś Piętej Kolumny sugerują nie konfrontację, lecz podbój — a przecież nie o tym myśli dzisiejszy Kościół... Najbardziej konserwatywni Ojcowie widzą nadal laikat jako armię, którą śle się z „mandatami” do walki o sprawę Kościoła na tych polach, gdzie nie dotrze duchowieństwo. Wśród Ojców postępowych niektórzy nadal trzymają się koncepcji „penetracji”, która mogła być awangardowa trzydzieści lat temu, ale jakże jest nieaktualna dziś, kiedy Kościół od nowa rozważa swoje zadanie we współczesnym świecie”.

Jest to koncepcja stawiająca na współistnienie i współpracę między ludźmi.

Dariusz Piątkowski

Dyskusje i spory w społecznym interesie

Od stałego korespondenta w Moskwie

Na łamach radzieckich gazet i czasopism toczą się teraz różne dyskusje w myśl opinii, że prawda rodzi się w sporze.

Poruszane są najrozmaitsze sprawy drobne i ważne, problemy lokalne i ogólnokrajowe. Radziecka prasa — coraz ruchliwsza i aktywniejsza — często zwraca się do swych czytelników z prośbą o wyrażenie opinii i poglądów, przydatnych później władzom państwowym przy podejmowaniu decyzji. Coraz częściej też w gazetach publikuje się artykuły i notatki krytykujące niedostatki i błędy — po to, aby przy powszechnej ocenie i pomocy czytelników naprawiać omyłki i usuwać przeszkody.

Dla planu czy dla odbiorcy?

Dyskutuje się w tej chwili na łamach gazet na przykład o problemach ekonomicznych. Poruszono m. in. ważny dla wielu klientów problem: czy produkuje się dla wykonania planu, czy dla potrzeb odbiorców? Chodzi w tej dyskusji o to, iż plany często ustalane są zbyt „sztywno”, nie są przystosowane do zmieniających się potrzeb i warunków. Jak więc uelastycznić planowanie? Jak na bieżąco wprowadzać poprawki i zmiany?

Artykuły i listy w tej sprawie piszą do gazet zarówno specjaliści, naukowcy, wybitni ekonomiści, jak i robotnicy, kierownicy sklepów, gospodarze domowe. Dyskusja trwa, ale już teraz jestem przekonany, iż jej wynikiem będą decyzje idące w kierunku zniesienia tzw. „planu globalnego” — liczonego w tonach czy milionach rubli — i nastąpi ściślejsze powiązanie producentów z siecią handlową. Wpłynie to na pewno na zmniejszenie ilości wytwarzanych „niechodliwych” towarów i na lepsze zaspokajanie potrzeb rynkowych.

Przykładem takiego powiązania wytwórców z handlem jest ostatnia „jarzynowa inicjatywa” podjęta w Moskwie. Trochę za wcześnie na ogólniejsze wnioski, jako że eksperyment trwa dopiero kilkanaście dni, ale pierwsze efekty są interesujące. Eksperyment polega na tym, że 19 podmoskiewskich sowchozów — państwowych gospodarstw rolnych — przestało dostarczać jarzyny, owoce, ziemniaki itd. do stołeczkich

OGŁADY POLEMIKI POSTULATY

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 153 20. IX. 64 Rok IV

hurtowych magazynów. Zamiast tego otworzyły one swe własne firmowe sklepy.

W efekcie: marchewka czy pomidory szybko docierają do rąk klientów, omijając pośrednie ogniwo hurtowni, jarzyny są mniej „zmęczone” transportem, a dzięki mniejszej ilości manipulacji mogą być przez sowchozy sprzedawane znacznie taniej. Przewiduje się, że z czasem całe zaopatrzenie Moskwy w artykuły rolne może być zorganizowane w podobny sposób, to jest producenci stopniowo przejmą sieć detaliczną. Podobnie zresztą otwierają się firmowe sklepy fabryk zegarków, tekstylii, obuwiu itd.

Największe chyba jednak zainteresowanie wzbudziła podjęta ostatnio m.in. przez gazety „Izwestia”, „Trud”, „Moskiewska Prawda” i inne dyskusja na temat praworządności i stosowania kary więzienia. Dyskusja ta dopiero się rozpoczyna — chciałbym jednak już teraz odnotować kilka, moim zdaniem, interesujących tez, postawionych w opublikowanych dotychczas artykułach.

Praworządność na co dzień

Przed wszystkim dyskutanci podkreślają, że w ostatnim okresie, wraz z podniesieniem stopy życiowej i poziomu moralno-etycznego, znacznie zmniejszyła się w ZSRR przestępczość. Na przykład w Leningradzie w porównaniu z rokiem 1940 notuje się dwukrotnie mniej wypadków naruszania prawa. Wiąże się to niewątpliwie również z normalizacją stosunków prawnych. To wszystko, co w okresie tzw. kultu jednostki było przestępstwem, to, za co karano w czasach donosów i fałszywych oskarżeń, teraz odpadło, usunięte i z życia i ze statystyk...

W artykułach stawia się obecnie otwarcie kwestię rozróżniania prawdziwego przestępcy od osoby, która przypadkowo popadła w konflikt z kodeksem. M. in. dlatego np. na czelnik wydziału bezpieczeństwa — A. Sokołowa z Leningradu proponuje, by w ogóle zaniechać karania więzieniem za mniejsze wykroczenia. Jego zdaniem krótki pobyt w wię-

Dokończenie na str. 2

Z kampanii wrześniowej TAK BIŁ WROGA ŻOŁNIERZ POLSKI...

Kampania wrześniowa, na skutek ogromnej przewagi pancerniej i lotniczej najeźdźcy hitlerowskiego, zakończyła się klęską Polski. A jednak żołnierz i oficer polski chlubnie spełnił swój obowiązek, bijąc się z podziwu godnym heroizmem i poświęceniem. Polskie oddziały, nie tylko dzielnie

bronili się na Westerplatte i Helu, w Modlinie i Warszawie oraz w wielu innych miejscach walk. Nierzadko przechodziły do frontalnego natarcia, zdumiewając swą bojową brawurą i pogardą śmierci.

Hej, kto Polak na bagnety!...

Do historii wspaniałych zrywów i płomiennego męstwa żołnierza polskiego przeszły m. in. zaczepne walki pułków armii „Poznań” i „Pomorze”, które pod dowództwem gen. Kutrzeby przeprowadziły w dniach 9—12 września 1939 roku nad środkowym biegiem Bzury natarcie przeciwko fланce przesuwałcej się w kierunku Warszawy 8 armii niemieckiej. W wyniku zaciętych ata-

ków i żałartych walk, niejednokrotnie na bagnety, oddziały polskie powstrzymywały pochód nieprzyjaciela, rozbijając kompletnie 30 dywizję niemiecką, zmuszając go do działań defensywnych. Natarcie to było dla wroga — przekonano, że armia polska jest już w pełnym odwrocie za Wisłą — wielkim zaskoczeniem.

Gen. Kutrzeba w swej relacji pt. „Bitwa nad Bzurą” podkreśla, że duch żołnierzy przed i w czasie trwania tej wielkiej bitwy był znakomity.

„Natarcie armii „Poznań” — pisze jej dowódca — było chrztem ogniowym żołnierzy tej armii. Piechota prac napróżd i pragnąc mieć

szybkie sukcesy nie zawsze czekała na wsparcie artylerii (...) Robiliśmy znaczne postępy. Przeciwnik odchodził ponosząc ciężkie straty. Bito się z zacięciem i z odwagą. Dochodziło do walki wręcz.”

Oto jak przebiegał w pierwszym dniu tej wielkiej bitwy atak piechurów 60 pułku według opisu Włodzimierza Kowalewskiego w książce pt. „Bitwa nad Bzurą”. (cytuje fragmenty)

„O godz. 16.45 rozpoczęła huraganowy ogień polska artyleria. Ostrzeliwano północny skraj Łęczycy, gdzie czaiły się niemieckie cekaemy. Stanowiska ich zostały pokryte dymem i kurzem setek wybuchów...”

O godz. 17 major Chudzikiewicz poderwał oba bataliony do skoku. Polskie armaty jeszcze grzmociły po północnym skraju lasu.

Przez bagna po lewej i prawej stronie grobli rozwinęła się długa wstęga tyralier. Omijając topiele dopadli do kanatu i zanurzyli się w wodzie. Uniesione nad głowami karabiny potyskiwały stałą bagnętów...

Tyraliera wolno, lecz uparcie szła do przodu mimo luk wyrzutowych w jej żywym ciele przez niemiecki ogień...

Pojedyncze plutony wyrwały się z linii i gnały do przodu. Przyczajono

Dokończenie na str. 2



TAK BIŁ WROGA ŻOŁNIERZ POLSKI...

Dokończenie ze str. 1

na w rozwalonej szopie obsługę ce-
kamu roznieśiono na bagnietach za-
nim zdążyła podnieść ręce".

Na ulicach miasta rozgorzała krwa-
wa walka.

„Na ustawione na balkonach pier-
wszego piętra cekaemy niemieckie
spadła nagle z dachu wiązka grana-
tów, gdzie indziej biegnący ku pierw-
szej linii pluton niemiecki otoczono
nagle i kłuto bagnietami bez miło-
sierdzia".

Z podobnym zapalem bojowym ru-
szyły do ataku inne oddziały armii
poznajskiej.

W kierunku na Ozorków ruszył do
ataku batalion 29 pp. Czytamy:

„Natarcie na bagnety poskutkowa-
ło. Niemcy podnieśli ręce. Tylko je-
den pluton nie zdążył tego zrobić i
został wybity do nogi. Poddano się
ogółem 120 Niemców, w tym 3 ofi-
cerów. Na polu naliczono prawie
100 zabitych. Była to nieprzyjaciel-
ska kompania 346 pułku".

„Die Polen greifen an...“

Do sztabu armii Blaskowitza znał
Bzury nadchodzą alarmujące mel-
dunki: „Die Polen greifen an der
ganzen Breite unseres Kampfab-
schnittes an” (Polacy atakują na ca-
łej szerokości naszego odcinka wal-
ki). Bitwa z każdym dniem staje się
coraz bardziej zacięta. Niemcy ścia-
gają posiłki. Na pierwsze linie walk
ciągną czołgi. Artyleria nieprzyja-
cielska wzmaga morderczy ogień.

Nic jednak nie może powstrzymać
atakujących żołnierzy polskich. Nie-
spodziewanie zjawiają się tam, gdzie
Niemcy najmniej ich się spodziewają.
Z lasu wypada z krzykiem piechota,
gdzie indziej z impetem rusza do
ataku szwadron ułanów. Rośnie licz-
ba jeńców, zabitych, rannych. Po-
większa się zbiór zdobycznej broni.

Kiedy 25 DP prowadziła bitwę o
Łęczycę, a 6 pułk ułanów walczył w
Uniejowie, ruszało do natarcia lewe
skrzydło grupy operacyjnej generała
Knolla.

72 kompania czołgów rozpoznaw-
czych i 17 kompania cyklistów 17 DP
otrzymała zadanie zaatakowania i
odcięcia odwrotu Niemcom stojącym
w Piatku. Tam była 3 dyw. artylerii
ciężkiej, wchodzącej w skład 30 DP.
Kolumna nieprzyjacielska ruszyła w
stronę Ozorkowa, by wesprzeć og-
niem dział 150 mm oddziały niemiec-
kie, broniące się koło Ozorkowa.
Nagle

„od pobliskiego zagajnika oderwa-
ły się małe podjazdy. Każdy z
nich siekł ogniem kaemu po koniach
i armatach dywizji...“

Następne minuty upłynęły w nie-
samowitym chaosie i wrzawie. Ofi-
cerowie próbowali zorganizować ja-
kąś obronę, ale zanim artylerzyści
zorientowali się w sytuacji, z jaszczy
płynęła już krew pierwszych zabi-
tych. Rżenie przerażonych koni,
krzyk ludzi i jazgot maszynowej bro-
ni zlewały się w wrzawę, która zu-
pełnie zagłuszyła komendy dowód-
ców. Kilka zaprzęgów wpadło do ro-
wu, ogarnięci paniką Niemcy, mio-
tali się z jednej strony szosy na dru-
gą, próbowali zatrzymać wyrwyjące
się z drogi konie, wpadali pod ich
kopyta. Tankietki otoczyły dywizjon
stalowym pierścieniem i siekły bez
miłosierdzia. Po pięciu minutach za-
panowała dzwoniąca w uszach cisza.
Na polu walki pozostali zabici i —
12 dział 150 mm."

5 października 1939 r.

3 października 1939 r. Dowództwo
niemieckie komunikowało: „13 dy-
wizja piechoty zmotywowanej od-
piera głównymi siłami natarcie pol-
skiego związku wszystkich rodzajów
broni pod Kockiem i na północny
zachód od tegoż. Walki jeszcze nie
zakończono".

To wciąż jeszcze byli Niemców
wygrywające kilka bitew oddziały
Grupy Operacyjnej „Polesie”. Wy-
grały również swą ostatnią bitwę w
dniu 5 października.

Tegoż dnia 60 DP, po przygotowa-
niu artyleryjskim przeszła do natar-
cia przeciwko niemieckiej 13 DZmot.

— w kierunku na Helenów. Po go-
dzinnej zaciętej walce zajęto Hele-
nów, spychając Niemców na wschód.
Wzięto dużo jeńców i sprzęt wojen-
ny. W tym samym czasie 50 DP to-
czyła ciężkie walki o Gułow.

W godzinach popołudniowych do
tej bitwy włączyły się oddziały 60 DP.
Jak podaje ppłk Ludwik Głowacki,
opisujący operację Grupy „Polesie”
 („Wojkowy Przegląd Historyczny”) —
w decydującym momencie bitwy o
Gułow, kiedy Niemcy podjęli kon-
centryczny atak, „wyszło przeciw-
uderzenie 2 batalionu 183 pp. na po-
łudniowe skrzydło nieprzyjaciela,
walczącego z brzągą płk. Plisow-
skiego. Akcją tę wsparła artyleria
towarzysząca. W lesie Polacy ude-
rzyli na bagnety. Niemcy szybko roz-
poczęli odwrot, ściągani energicznie
przez batalion 183 pp. Bitwa pod Gu-
łowem była wygrana".

Jednakowoż wobec wyczerpania
się amunicji i żywności, a jednocześnie
całkowitego okrazenia — tegoż
dnia dowódca Grupy „Polesie” pod-
jął decyzję zaprzestania walki.

W ostatnim swym rozkazie do żoł-
nierzy gen. bryg. Kleeberg powie-
dział między innymi:

„Chciałem iść najpierw na połud-
nie, a gdy to się stało niemożliwe —
nieść pomoc Warszawie. Warszawa
padła, nim doszliśmy. Mimo to nie
straciłście nadziei i waleczyliście da-
lej. Wykazaliście hart i odwagę w
masie zwątpień i dochowaliście wier-
ności Ojczyźnie do końca".

Tak bił wroga żołnierz polski kam-
panii wrześniowej. Walczył ofiarnie
i mężnie w obronie Ojczyzny i hono-
ru — czestokroć do ostatniego nabo-
ju. Jemu też w imieniu narodu pre-
mier Cyrankiewicz w 25 rocznicę na-
jazdu hitlerowskiego na Polskę wy-
raził uroczyste uznanie i hold.

Opracował:
ALBIN WIETRZYKOWSKI

Olgierd Błazewicz

Skupinów argumenty na rzecz realizmu

Rodzinną wystawę. Obrazy męża
i żony konkurują ze sobą w
tej samej sali, na wspólnym
pokazie. Głównym jego bo-
haterem jest Ryszard Skupin. Plastyk
o ustalonej już pozycji, wielokrotnie
nagrany, laureat wielu konkursów,
znany nie tylko w Poznaniu. Krystyna
Skupinowa — to plastyczka młoda,
najmłodsze daty. Zadebiutowała za-
ledwie przed paroma miesiącami w
Salonie, ale od razu pod dobrą
gwiazdą. Na tej wystawie nie pozos-
taje w cieniu męża, nie traci na konfron-
tacji z nim. Obrazy jej są
uzupełnieniem tamtych,
przydając całości wiele
ciepła, liryzmu, no i róż-
norodności. To nie tylko
manifestacja małżeńska. W tym wspól-
nym zestawie prac można doszukać się
i pewnej logiki. Obrazy Skupinowej są
tu potrzebne, uinymnią atmosferę
pokazu, ostrą, poważną, tematyczną.

Sztuka Ryszarda Skupina jest agre-
sywna, surowa, męska i zaangażowana.
Obrazy jego żony dekoracyjne, ueste-
tyczne, ciepłe.

Malarswo Skupina ma źródła wy-
jątkowo literackie, tematyczne. Pomysł
obrazu pochodzi z życia, z polityki, z
gazety. Malarz szuka dla nich plastycz-
nej poiny, symbolu. Wychodzi z re-
alizmu, ociera się o surrealizm. Nie
ilustruje jakiejś tezy, stawia ją, wy-
olbrzymia, komentuje. Nieraz pomysł
jest nazbyt może literacki, nie z ob-
szarów plastyki rodem. Zdarzało się to
i Linkemu i wszystkim twórcom o okre-
ślonej postawie ideowej.

Treści są tu zawsze ważne, społecz-
ne, intelektualne — pełne dramatyzmu
i sily działania. Jest to anegdota uszla-
chetniona. I w cyklu przygód samoi-
nego Don Kichota w ogromnym prze-
rażliwie pustym teatrze wojny i pod
zblizającą się kopułą księżycy jest
jakaś szalona pointa. Ale jest też tu i
malarstwo. Syntetyczne, zwarłe, uprosz-
czone i nowoczesne w swej ziarnistej
fakturowości i prostocie.

Obrazy Krystyny Skupinowej to sztu-
ka estetyzująca, bardzo miękka, ła-
godna. Kompozycja prosta, nieledwie
szkolna, banalna. Kubiki
małych domków, szerokie
plaszczyny wody, błękitu i zieleni. Poetyka
liryczna, intymna, bliska
naturze. Siła tych obrazów jest ich ko-
loryt i to, że są one tak spontaniczne,
szczerze, autentyczne, że mogą podobać
się najszerzemu odbiorcy swa prostotą,
liryką, nastrojem.

W dyskusji o sztuce zaangażowanej
toczącej się w naszych środowiskach
twórczych wystawa Ryszarda Skupina w
galerii ZPAP w „Arsenale” może być
już jakimś argumentem. Jest ona też
propozycja plastyki podporządkowa-
nej określonym treściom, a przy tym
artystycznie ważkiej i zdolnej zainte-
resować widza. Sens artystycznego
creda Skupina stawiającego na ko-
nieczność dialogu z odbiorcą ma po-
przez tę wystawę szanse urzeczy-
wistnienia. Tak ze względu na ideowe
pryncypia sztuki Ryszarda Skupina jak
i pełen prostoty realizm obrazów Kry-
styny Skupinowej.

PLASTYKA

Dyskusje i spory w społecznym interesie

Dokończenie ze str. 1

zieniu więcej szkodzi, niż pomaga w
pracy wychowawczej.

Kara więzienia — zdaniem także
innych uczestników dyskusji — po-
winna być nie niższa, niż 3 lata i fe-
rowana naprawdę za istotne prze-
stępstwa. Za mniejsze natomiast wy-
kroczenia, za naruszenie większości
przepisów prawnych, sądy orzekać
powinny np. karę pracy poprawczej.
I to w tym samym miejscu, gdzie
dotychczas zatrudniony był podsąd-
ny. Wpływ kolektywu, kolegów i
znajomych może oddziaływać wy-
chowawczo w sposób radykalniejszy,
niż pobyt w obcym środowisku.
Oczywiście nie powinno to odnosić
się do recydywistów — dla nich ka-
ry więzienia powinny być znacznie
zastrzone.

Przeciw pomyłkom

Równocześnie na łamy gazet tra-
fiają sprawy omyłek sądowych —
niesłusznych wyroków, wydawanych
przez sądy dość pochopnie, bez
wniknięcia w całokształt problemu.
Dosadnie krytykuje się przejawy są-

dowego czy prokuratorskiego forma-
lizmu, asekuranctwa, podejrzliwości.

Jako przykład bezduśności sądo-
wej np. gazeta „Trud” podała ostat-
nio fakt skazania za rzekome łapow-
nictwo niewinnej mieszkanki Mos-
kwy tylko dlatego, że prokurator
Dzielnicy Kirowskiej błędnie prze-
prowadził konfrontację. Zasugerował
on świadkom, iż pokazywana im ko-
bieta jest poszukiwanym przestępcą.
Sąd uznał wypowiedzi z tej konfron-
tacji za wystarczający dowód, mimo
sprzeciwu obrony i nieprzyznawania
się oskarżonej. Dopiero na interwen-
cję załogi zakładu, w którym praco-
wała rzekoma łapowniczka, Proku-
ratura Republiki Rosyjskiej uwzględ-
niła protest i niewinną zwolniono.

Prasa domaga się większej uwagi
ze strony zawodowych prawników
na opinie i wypowiedzi społecznych
obrońców, dokładniej znających
podstępstwo.

Na koniec odnotuję jeszcze frag-
ment artykułu, który napisał jeden
z dyskutantów: „W wymiarze spra-
wiedliwości, jak i w medycynie, nie-
stety, zdarzają się omyłki, ale nie
mogą one mieć prawa egzystencji.
Prawnik jak lekarz, powinien „u-
mierać za każdym razem, kiedy
umiera jego pacjent".

DARIUSZ PIĄTKOWSKI

Eugeniusz Pquksztą

Co nowego w MON-ie?

Do najcenniejszych i najbardziej
ważkich pozycji należą be-
dzie nowe, poprawione i uzu-
pełnione w sposób istotny
dzieło **Szymona Dalnera** „Zbrodnie
Wehrmachtu na jeńcach wojennych
armii regularnych w II wojnie świato-
wej”. Jest to jedyna w literaturze świa-
towej praca w precyzyjnie naukowy
sposób podejmująca trudny ten, i ze
względem na dotarcie do dokumentacji
i na prawny charakter zagadnienia,
problem kwalifikacji Wehrmachtu ja-
ko wojsk zbrodniczych, współodpo-
wiedzialnych za terror hitlerowski.
Syntetyczny wstęp prof. **A. Kłakow-
skiego** zezwala czytelnikowi, jeszcze
przed rozpoczęciem lektury, na zdanie
sobie sprawy z prawnego i nie
tylko prawnego znaczenia przedsta-
wionej przez Dalnera dokumentacji.

W „Bibliotece Wiedzy Wojskowej”
ukazały się wspomnienia gen. **G. S.
Paffona**, dowódcy oddziałów amery-
kańskich w Afryce i w Europie pł.
„Wojna — jak ją poznałem”. Gen.
Franciszek Skibiński w przedmowie
trafnie komentuje wynurzenia amery-
kańskiego wybitnego dowódcy jako
„dziwne materii pomieszanie”, zlwasz-

cza w zakresie spraw politycznych.
Niemniej, zwłaszcza jeśli chodzi o
bezporednie relacje frontowe, praca
Paffona ma kapitalne znaczenie dla
studium dziejów II wojny światowej.

Sa — jak zawsze w MON-ie — no-
wości pamiętnikarskie. **Edmund Ginal-
ski** w książce „Byliśmy za łabą”,
przedstawia w monograficzny sposób,
zaopatrzone prace swoja w dokumen-
tację fotograficzną, wykazy obsady
imiennej stanowisk oficerskich, listy
poległych i odznaczonych oraz biblio-
grafię archiwalną, dzieje 28 pułku
piechoty 9 dyw. piechoty II Armii WP,
zarówno w walkach nad Nysą, jak i
później, w obronie Ziemi Przemyskiej
przed bandami UPA. Książka ta, nie-
zmiernie ciekawa, odznaczająca wiele
faktów słabo dotychczas znanych, uzu-
pełnia powstającą pełną monografię
jednostek Wojska Polskiego.

„Mazowsze w walce”, to praca zbio-
rowa, zawierająca wspomnienia bez-
pośrednich uczestników walk ludowej
partyzantki w rejonie Mazowsza, Kur-
piów i Podlasia. Praca nie ma charak-
teru naukowego, wskazuje poprzez au-
tentyczność, bezpośredniość i świe-
żość relacji stanowi niewątpliwie cen-
ny materiał dokumentary.

Odmienny typ relacji wspomnienio-
wej prezentuje książka **Jerzego Wal-
dena** „Teatr polubny”. Autor, wy-
bitny reżyser, snuje tutaj wspomnie-
nia z pracy swej jako kierownika, re-
żysera, aktora i autora w jednej oso-
bie w teatrze 1 dyw. im. T. Kościusz-
ki, a później w teatrach 1 i 2 Armii

WP. Bardzo to bezpośrednio, szczerze
i ciekawie pisane. Walden z bliska
obserwował ludzi, dowódców i szere-
gowych, zjawiał się ze swym teatrem
na najtrudniejszych odcinkach, niósł
poprzez sztukę nadzieję i radość.

Janusz Przymanowski opublikował
powieść „Czterej pancerni i pies”, hi-
storii osobliwej przyjaźni, takiej na
śmierć i życie, czwórki mężczyzn i
psa Szarika. Zresztą, jest jeszcze je-
den bohater tego utworu, o wcale
nie najmniejszej roli w walkach, przy-
godach i perypetiach swojej załogi:
mianowicie czołg T-34 przewzany
„Rudym”. A w ogóle historia, pisana
z zacięciem i z sercem, to niemały
szmał świata: od Oceanu Spokojnego
po Bałtyk.

Dobrze stało się, że dokonano wy-
boru najlepszych opowiadań **Józefa
Hena**, publikując je w tomie „Krzyż
Walecznych”. Wybór zresztą był wy-
raźnie ukierunkowany: zawarte w
książce teksty poświęcone są w więk-
szości tematyce żołnierskiej, choć nie
brak i innych, zwłaszcza z psycholo-
giczno-obyczajowych. I tak zawsze,
to własne, bardzo wnikliwe, drapieżne
niekiedy widzenie spraw i zjawisk,
przy tym jednak pisane z wielkim u-
kochaniem człowieka, z przymruże-
niem oka na jego słabości z ciepłym
liryzmem. Dobra, interesująca jak
rzadko proza.

Z książką na ty



PROBLEMY LITERATURY

sa nadal — w związku z odbywającym się w
Lublinie XIV Zjazdem Delegatów Związku Lite-
ratów Polskich — przedmiotem szerokiego
zainteresowania czasopism. „Życie Literackie”
zamieszcza trzy pozycje poświęcone poszczegół-
nym rodzajom pisarstwa w literaturze polskiej
XX-lecia: **Ryszard Matuszewski** pisze o poezji,
Edward Csató o dramacie, **Włodzimierz Maciąg**
o prozie. W „Kulturze” **Wojciech Nafanson** w
artykule „Zagadnienie „mitów” polskich” snuje
rozważania dotyczące międzynarodowego i na-
rodowego oddziaływania naszej wielkiej litera-
tury. „Tygodnik Kulturalny” w artykule redak-
cyjnym „Niepokój i nadzieja” pisze w związku
ze Zjazdem:

„Na progu nowego XX-lecia, w które wkraczamy
jako naród, dzięki nowemu porządkowi społecz-
nemu liczący się na mapie świata w różnych dzie-
dzinach życia — oczekujemy, że pisarze związani
serdecznie z losami własnego kraju, nie będą szcze-
dziłi trudu. Będą służyć sprawie wypracowania
takiej kultury, w której człowiek odnajdzie sens
swojego życia, satysfakcję z własnej pracy i radość
ze społecznych więzi, w których jego wysiłek
owocuje w całości tych prac, jakich dokonała na-
sza socjalistyczna ojczyzna, i jakie ciągle na nowo
musi podejmować.”

JAKA JEST MŁODZIEŻ!

Pytanie to bardzo często wraca na łamy pra-
sy. Tym razem problem ten podjął **Nikołaj Ko-
zakiewicz** na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.
Jego zdaniem wokół problematyki młodzieżo-
wej narosło nie tylko u nas niemało mitów
i zmitologizowanych uogólnień. Często podnosi
się uzasadniony ale niesłusznie uogólniany
alarm z powodu przestępczości wśród młodych.
Okazuje się bowiem, iż za przestępczość ska-
zuje się tylko nieliczny odsetek młodzieży (w
1962 r. — 0,4 proc.).

Z kolei autor zwraca uwagę na rzeczywiste
cechy i wartości młodzieży, które powinniśmy
wykorzystywać jako szanse do kształtowania sta-
łej postawy aktywności społecznej i kulturalnej,
do rodzenia postaw zaangażowania. Do takich
cech Kozakiewicz zalicza:

spotęgowany dynamizm i witalizm fizyczny jak
i psychologiczny; intelektualną świeżość i związany
z tym krytycyzm młodzieży, który wychowawcy
powinni kierować na rzeczywiste zło, zachęcając
wychowanków do bezkompromisowej walki ze
złem, gdziekolwiek ono występuje; dyspozycyjność
młodzieży, czyli fakt, iż młodzież nie dokonala je-
szcze w życiu swoich najważniejszych wyborów
i decyzji; ogromna pojemność nadziei wśród mło-
dzieży, co wyraża się w niepisanym credo mło-
doci, które jak najbardziej koresponduje z równie
optymistyczną ideologią socjalizmu: „To nic, że
świat, który jest teraz, jest jeszcze bardzo nie-
doskonały, nasz, przyszły świat będzie lepszy.”

KSIEŻYC, POTEM MARS...

„Polityka”, która zwykle sporo miejsca po-
święca problem astronautyki, zamieszcza

rozmowę z dr. **Williamem H. Pickeringiem**, pre-
zydentą Międzynarodowej Federacji Astrona-
utyk. Rozmówca, który uczestniczył w war-
szawskim Kongresie Astronautycznym, autor
ostatniego osiągnięcia kosmicznego — lotu
„Ranqera” na Księżyc, zapowiada następny krok
w badaniach planetarnych; ma być nim próba
wysłania statku w kierunku planety Mars, która
Amerykanie chcą podjąć jeszcze w tym roku.

Odpowiadając na pytanie, jaka mogłaby być
rola krajów małych w rozwoju astronautyki, roz-
mówca odpowiedział m. in.:

„Mniejsze kraje mogą przygotowywać naukow-
ców, technologów, eksperymentatorów, którzy ro-
zumieliby potrzeby i wymagania astronautyki
i których wysoki poziom naukowy i zawodowy
byłby przydatny dla jej rozwoju. Mogliby oni wy-
konywać badania i prace techniczne dla którejkol-
wiek z licznych dziedzin nauki i techniki, wcho-
dzących w skład wielkich projektów kosmicznych
obu przodujących w tej dziedzinie państw.”

JABLUSZKO PEŁNE ZMARTWIEN

Jeszcze raz na tym miejscu wracamy do spra-
wy zaopatrzenia w owoce. Niby jest ich w tym
roku dużo, ale jeśli się chce je kupić, okazuje
się, że to wcale niełatwe. Za dużo bowiem
mamy owoców złej jakości. Dla porównania: na
zachodzie i południu Europy oraz w Ameryce
Północnej zbiór jabłek „ekstra” i I wyboru wy-
nosi około 90 proc.; u nas natomiast — jak
twierdzą specjaliści — mamy około 15 proc.
owoców I gatunku i 30 proc. II, reszta zaś —
około 55 proc. — nie stanowi produktu towa-
rowego. Pisze o tych sprawach **Stanisław Za-
górski** na łamach „Zarzewia”, postulując w zwią-

ku z tym potrzebę specjalizacji i unowocześnie-
nia gospodarstw sadowniczych, a tym samym
ich intensyfikacji.

WSTYDU ZAOSZCZĘDZĄC

proponuje **Jerzy Kochański** w „Walce Mło-
dych”. Chodzi mianowicie o to, że gdy cudzo-
ziemiec mówi, iż zauważył w życiu naszym
jakiś brak, uderzamy zaraz publicznie w wielki
dzwon, w imię honoru Polaków. Oto ktoś z za-
granicz został źle obsłużony w restauracji; więc
AG na łamach „Życia Warszawy” podnosi
larum: co sobie pomyśli zagranica! Autor widzi
w tym kompleks europejskiego prowincusza,
który nie pozwala kontrolować własnego wstydu.

„Ten kompleks — pisze — uwalnia wszystkie ha-
mulce. Przechodniom każe zbiorowo kontemplan-
wać samochód na zagranicznych znakach, kasjer-
ce w kinie wierzyć w mityczną postać faceta z
Zachodu, dziewczynie wietrzyć matrymonialną
przygodę z oceanem, AG z „Życia Warszawy”
każe upominać się publicznie o honor Polski za-
miast o zwykły ład i porządek, wionerem oglą-
dać i obmawiać ciuchy w komisje, jak relikty,
a wszystkim w sumie tworzyć pod sklepieniem
czaszki kult zagranicy w porównaniu z którą je-
steśmy „w ognio”.”

*

„Szpilki” pod rysunkiem **Kazimierza Mozolew-
skiego** na marginesie lata 1964 w PKP zamieszcza-
ją taki oto podpis: „Plan przewozów uropow-
ykaliśmy w 180 procentach nie licząc 30 pro-
cent przewiezionych omyłkowo na skutek tłoku
i balaganu na dworcach.”

LEKTOR